

W OCZEKIWANIU NA ŚMIERĆ – Z MONTELUPICH DO KRZESŁAWIC

Po dotarciu do więzienia Montelupich w Krakowie myśleniczian umieszczono w celi śmierci nr 94.

Na miejscu oznajmiono im, że zostaną rozstrzelani, jeśli nie znajdzie się sprawca zamachu na myślenicką pocztę.

Prerażone rodziny obległy więzienie, szukały możliwości porozumienia z aresztowanymi, interweniowały, przynosiły paczki żywnościowe. Hitlerowcy wzięli przecież po kilku członków rodziny.

Więźniowie doskonale zdawali sobie sprawę z tego, co ich czeka z rąk okupanta. Klimat takiego oczekiwania na śmierć przedstawia gryps przekazany z więzienia Montelupich przez osiemnastoletniego krakowianina Mieczysława Filka:

Montelupich, 1.VII.1940 r.

Kochani i Najbliżsi

Nadszedł czas, w którym muszę pożegnać się z tym światem. W tych dniach będę rozstrzelany, jakkolwiek wyroku jeszcze nie dostałem lecz znajduję się w podobnej sytuacji, co czterdziestu pięciu przede mną rozstrzelanych 29.VI. Razem nas rozstrzelają około stu pięćdziesięciu. W większej części niewinnych. Zachowuję do ostatka pogodę ducha i nie zatamuję się na razie. Prawdopodobnie mogła moja będzie, jak czterdziestu pięciu poprzednich, w forcie Krzesławice koło Mogiły. Do ostatnich chwil jeszcze ludziłem się nadzieją lecz prawdopodobnie na próżno. Jest godzina trzecia po południu – dwudziestu pięciu z nas pojechało groby kopać. Dziwicie się, że tak się o tym rozpisuję z lekkim sercem, ale naprawdę zbytnio nie przejmuję się tym. Wiem, że na tamtym świecie będzie mi naprawdę lepiej. Modłę się teraz często o lekką śmierć i szczęście wieczne. Jakkolwiek by Was zapewniali o nas, że żyjemy, nie wiercie tym mordercom. Giniemy razem ze wszystkich stanów od robotnika i rolnika do profesorów i pułkowników, tak młodzi jak i starzy za rzeczy poważne i błahostki. Przykro mi po części żegnać się z tym światem i z Wami, lecz przecież kiedyś się spotkamy. Będzie to dla Was bolesny cios lecz widocznie tak miałem przeznaczone – zginąć za Ojczyznę. Nie ma co więcej pisać, bo i po cóż? Módlcie się ze mną do Boga.

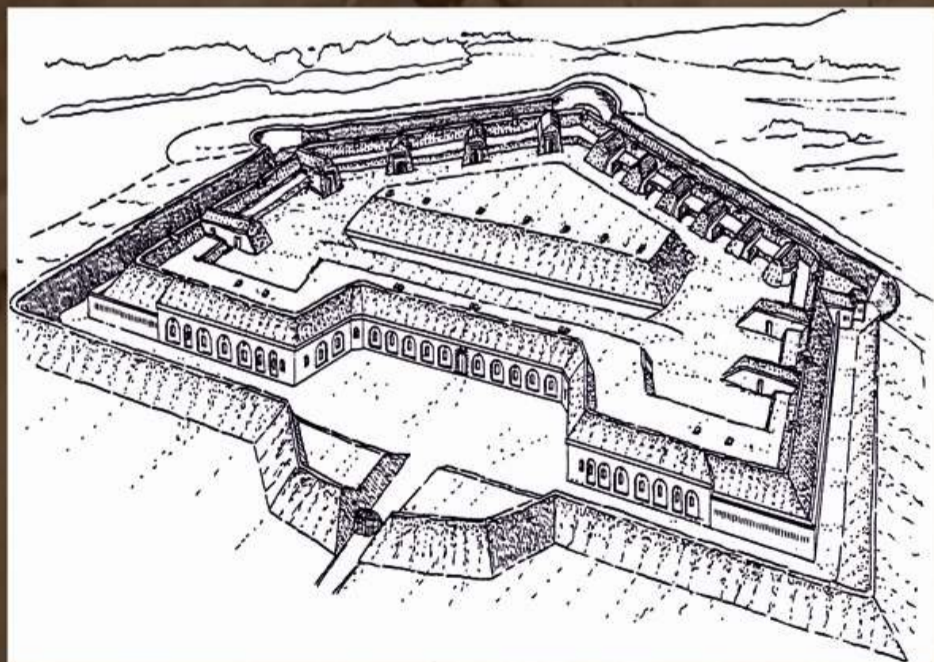
Serdeczne i ostatnie uściski dla Was Najdroższych – Mamy, Włodka, Tadka, Zygmunta, Marysi, Krewnych i znajomych. Kolegów – przesyła ginący jako Polak.

P.S.

Niech żyje Polska.

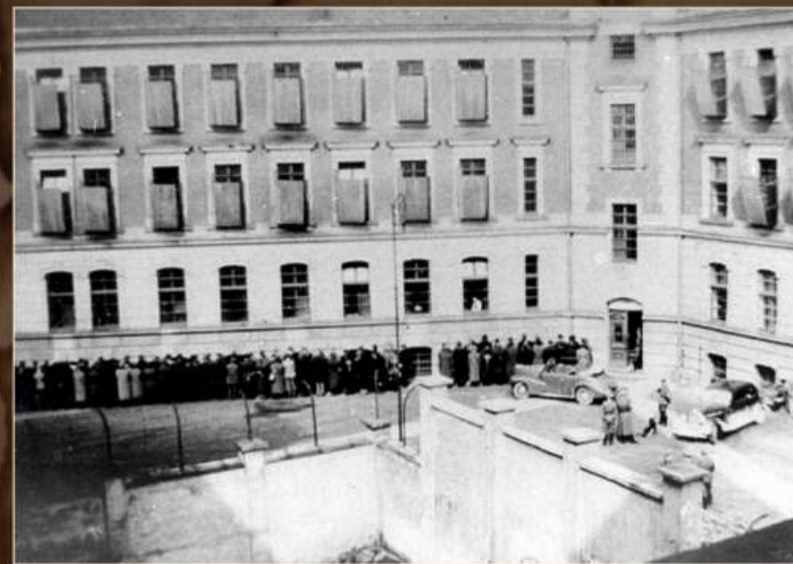
„Zbrodnie hitlerowskie w Krzesławicach w latach 1939–1941”, 1956 r.

Tymczasem los grupy myślenickiej szybko się rozstrzygnął. Dnia 28 czerwca 1940 roku z celi śmierci nr 87 wywieziono do Krzesławic grupę więźniów, która miała tam wykopać groby. Około 150 mężczyzn i kobiet w obu celach na Montelupich gotowało się na śmierć.



Austriacki fort wojskowy 49 w Krzesławicach.
Rycina MDK

Poaustracki fort wojskowy w Krzesławicach oddalony od centrum Krakowa o około 13 km w kierunku północno-wschodnim ma kształt nieregularnego wielokąta o wydłużonych bokach. Składa się z dwóch zewnętrznych pierścieni umocnień i dwóch równoległych długich żelbetowych kazamat więziennych. Fort zbudowano na wzniesieniu dochodzącym do 275 m n.p.m. Na szczycie wykopano rozległe zagłębienie otoczone szkarpą opadającą lejowato wokół budynków fortu. Ta zewnętrzna szkarpa wraz ze ścianami zabudowań fortecznych tworzy wawóz o głębokości 9 m i szerokości dna 4,80 m. Długość fosy okalającej cały kompleks wynosi 572 m.



Więzienie Montelupich w Krakowie. W oczekiwaniu na transport.
Fot. z książki „Epitafium dla Czterdziestu”, red. Zbigniew Bator

STANISŁAW MARUSARZ

Fragment z książki „Na skoczniach Polski i świata”

Zaczęły się jeszcze cięższe dni, pełne niepewności. W dwa miesiące po osadzeniu mnie na Montelupich (od miesiąca miałem już wyrok śmierci) w drzwiach celi stanął któregoś dnia barczysty esesman i gdy zapytał kto ma ochotę pójść do pracy, zgodziłem się natychmiast. Chciałem poznać teren i zorientować się w możliwościach ucieczki. Wraz ze mną zadeklarowało się 21 osób, połowa stanu celi. Myślałem, że chodzi o prace na terenie Montelupich, tymczasem hitlerowcy załadowali nas na samochody ciężarowe i przewieźli do fortów w Krzesławicach pod Krakowem. Było tam już pełno esesmanów. Kazano nam wysiąść i ustawić się twarzą do ściany – jeden obok drugiego. Tynk był podziurawiony od kul i obryzany krwią. Moi towarzysze niedoli z obłądnym strachem spoglądali to na siebie, to na ścianę. Żegnali się już z życiem. Nie chciałem ginąć marnie pod murami. Wołałem raczej ponieść śmierć podczas próby ucieczki. A nuż się uda. Trzeba się trochę rozejrzeć w terenie. Co się znajduje za murem? Ilu esesmanów nas pilnuje? Czy zdołalibyśmy ich obezwładnić nawet kosztem życia kilku z nas? – umysł pracował gorączkowo.

Lekko odwróciłem głowę, aby się zorientować w sytuacji. Kątem oka dostrzegłem, że hitlerowcy wyjmują z samochodów łopaty. A więc w tej chwili nie będą nas jeszcze rozstrzeliwać. Na komendę zabraliśmy się do kopania rowów. A może przeznaczone są one dla nas? Pracując, rozglądałem się uważnie w terenie. Na razie o ucieczce nie było mowy. Pilnowało nas kilkunastu uzbrojonych po zęby esesmanów. Po kilku godzinach robota była gotowa. Załadowano nas z powrotem na ciężarówkę, kierunek – Montelupich. W samochodzie rozmyślałem wciąż gorączkowo o ucieczce. Ale i tu szanse były minimalne, właściwie żadne. Z tyłu ciężarówki siedziało czterech drabów z automatami, gdyby się nawet udało jakimś cudem przez nich przedrzeć to i tak zastrzeliliby mnie niechybnie gestapowcy siedzący w szoferce drugiego samochodu, jadącego tuż za nami. Trzeba poczekać na lepszą okazję.

Następnego dnia po wykopaniu przez nas rowów – było to wieczorem – zabrano z sąsiedniej celi kilkudziesięciu więźniów. Przewieziono ich do Krzesławic. Już nie wrócili. Okazało się, że rowy były przeznaczone właśnie dla nich. O jakiejś drugiej nad ranem, z trzeciej celi wyprowadzono czterdzieści kilka osób. Liczyliśmy przez szparę w oknie. Niedługo potem rozległ się warkot odjeżdżających ciężarówek ...



Odcinek wschodniej fosy – miejsce egzekucji. Fot. wykonana w 1945 roku, po ekshumacji zwłok.
Fot. MDK

Pierwszy raz zjawili się tam hitlerowcy, aby wywieźć amunicję z fortu, zaraz po wkroczeniu w 1939 roku do Krakowa. Późną jesienią tegoż roku autami ciężarowymi przywieźli więźniów, rozkazując im kopać rowy. Aresztowanych przywożono zazwyczaj popołudniami, a następnego dnia przed świtem w forcie rozlegały się strzały. To hitlerowcy rozstrzelali polskich więźniów, którzy wcześniej kopali groby dla siebie i współtowarzyszy.